GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 60 „
za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN DUCHOWIEŃSTWA

Wychodzi co piątek.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7, II. piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok I. We Lwowie dnia 22. września 1893. Nr. 34.

Kwestya socyalna ongi.

Nieskończony w swej mądrości Stwórca, powołując świat z nicości do życia, uczynił wszystko podług pewnego porządku, podług pewnej miary i wagi. Nic tu dorywczego, nic przypadkowego. Wszystkiem rządzą stałe zasady, wszystkiem kierują odwieczne prawa, których całość tworzy ową niedościgniona harmonię wszechświata. Żaden człowiek nie może praw tych w czemkolwiek zmienić, choć każdy ma zupełną swobodę poruszać się w ich granicach. Prawda, że ludzie albo i narody, nadużywając tej wolności, mogą prawom owym sprzeciwić się, mogą je pomijać w urządzeniu swego życia, prawo jednak pomimo tego istnieje i istnieć będzie, a natura sama pomści ową swawolę, z którą rzucono się na jej powagę.

Aby uzmysłowić konsekwencye, które płyną z tej niewzruszonej zasady, popatrzmy w około siebie i weźmy pierwszy lepszy przykład z świata zewnętrznego. Oto drzwi domu naszego funkcyonują tak długo prawidłowo, jak długo spoczywają w zawiasach, w których je umieszczono; skoro tylko wyjdą z zawiasów, nie zamknąć ich ani otworzyć: stały się nieużyteczne. Pociąg kolejowy, który pędzi i staje, posłuszny woli maszynisty, skoro tylko z szyn wyskoczy, pada zgruchotany, a w najlepszym razie, posunąwszy się nieco jeszcze, zatrzymuje się i żadna siła wprzód ani wstecz go nie poruszy. Skoro oś się złamie, wóz stanąć musi, jeżeli szczęśliwym trafem uniknie wywrotu.

Oto w oczy bijące następstwa braku owych warunków, których do funkcyonowania pewnego przyrządu koniecznie potrzeba.

Analogia ta jasna. Narody, skoro utracą ową oś, która je podtrzymywała, skoro się wykoleją i wyjdą z owych zawiasów, w których spoczywały — stają jako rzeczy bezwładne, albo siłą się jeszcze na kilka dalszych kroków. Skoro stają, to poddają się nieładowi i cierpieniu, które z niego płynie, bo Bóg następstwem nieładu uczynił cierpienie dlatego właśnie, aby nieładowi tamę położyć. Jeżeli chcą kroczyć dalej, to walczą wprawdzie przeciw nieładowi, ale walczą zapomocą innego nieładu i na to tylko, aby przysporzyć sobie dalszych a dotkliwszych cierpień.

Oto sytuacya dzisiejszego świata. Katolicyzm pragnie wprowadzić go napowrót we właściwą kolej, wstawić go w zawiasy, oś straconą mu przywrócić, aby uleczyć złe i usunąć cierpienia.

Socyalizm żąda, aby świat kroczył dalej, nie dbając o przywrócenie naturalnego ładu.

Cały ten nieład społeczny, który dziś nazywamy kwestyą socyalną, istniał przed dwoma i przed trzema tysiącami lat. Złe, które dziś nam doskwiera, było wówczas większem, powszechniejszem, bardziej zaostrzonem: poddawano mu się jednak, bo je znajdowano naturalnem. Historya starożytna stawi nam na to przed oczy cały szereg przykładów; zjawiska, które się powtarzają w każdem państwie, w każdym narodzie, dowodzą aż nadto jasno, jak daleko doszło wypaczenie pojęć. Wszak najbardziej światłe umysły starożytności, których bystrość dziś jeszcze jest przedmiotem podziwu dla wielu, wszak takie wzory obywateli rzymskich, jak Cicero i Seneka, wszak tacy mędrcy greccy, jak Plato i Arystoteles, nauczali, że dwa są rodzaje ludzi, a raczej dwa rodzaje ciała ludzkiego. Wszak oni, nie marząc nawet, by mogło być inaczej, dzielili ludzi na bogatych i ubogich, na wolnych i niewolników i uważali te dwie kategorye za coś tak rdzennie różnego i odrębnego, tak od siebie oddalonego, że o wyrównaniu jakiemś nie mogło być mowy. A przecież mędrcy ci, jak na swój wiek, byli bardzo wolnomyślni — a nawet dziś ich jeszcze za takich uważają.

Co więcej — prawodawstwo wyraźnie uświęcało zło: najmądrzejsze prawo, prawo rzymskie, głosiło przecież, że niewolnik nie jest człowiekiem, *servus non persona, sed res.* Słusznie więc mówi ks biskup Freppel: „Prawodawstwa pogańskie są arcywzorem ciemiężenia małych przez wielkich, niesprawiedliwości bogatych względem ubogich".

Czy potrzeba więcej dowodów, że kwestya socyalna istniała w starożytności, i że objawiała się w formie tak ostrej, jak dziś już nie może się objawić?

Skądże wówczas ona powstała? Oto świat utracił oś, którą jest Bóg, wyszedł z kolei, którą są prawa człowieka, wysunął się z zawiasów, któremi jest dekalog.

Bóg, wyposażywszy człowieka wolnością, którą się szczycimy słusznie, wskazał mu drogę do szczęścia w tem, co zowiemy przykazaniami Boskiemi.

Przed dwoma tysiącami lat świat zapoznał Boga. Dlatego też deptano powszechnie prawa człowieka, których On jest obrońcą i łamano dekalog, który jest praw tych kodeksem i ochroną.

Bóg nie przeszkadzał ludziom, by czynili to, co chcą, dał im bowiem wolność; nie odbierając im wolności, próbował jednak wyrwać ich z objęć złego.

Wysłał Syna Swego Jednorodzonego, aby przywrócił ład pierwotny, nie naruszając wolności człowieka.

Cóż uczynić miał Syn Boży? Jakie były środki, które miały przywrócić zachwianą równowagę wszechświata i zakłóconą jego harmonię? Oto oś ową usuniętą stawia Chrystus na właściwem miejscu; przyprowadza ludzi do poznania Boga, do uznania go za dawcę, obrońcę i mściciela praw człowieka. „Szukajcie naipierw królestwa Bożego, a wszystko będzie wam przydano“. Lecz jakaż droga wiedzie do tego poznania bez gwałtu i siły? jak otworzyć oczy zaślepionym? jak złamać zakorzenione od wieków przesądy? Oto słowem, nauką, namową „Idźcie — mówi Apostołom — idźcie i opowiadajcie Ewangelię wszemu stworzeniu“.

W miarę, jak słuchano słowa Bożego, myśli, uczucia i obyczaje zmieniały się w jego duchu. Padały krok po kroku dawne uprzedzenia, ginęło złe, od wieków panujące. Sprawiedliwość i opieka ubogich na silnych i trwałych stanęły podstawach.

Walka była ciężką. Prawda mozolnie przeszkodę łamać musiała po przeszkodzie. Cezarowie, filozofowie, bogaci, słowem wszyscy, którym korzyści niósł stan, stworzony przez pogaństwo, opierali się zaciekle. Stąd też gwałtowne prześladowania, stąd miliony męczenników.

W średnich wiekach królowie i cesarze, mianowicie Fryderyk I. i Fryderyk II., bogaci i potężni, którym wygodniej było dawać folgę swym skłonnościom na niekorzyść praw słabego i ubogiego, walczyli przeciw władzy Kościoła, który bronił ciemiężonych. Aby usprawiedliwić swe tyrańskie postępowanie, szukali przykładów dla swoich praw w dawnym Rzymie i żywcem brali jego pogańskie ustawy, by im nadać u siebie moc obowiązującą.

W obec tych usiłowań, w obec tych prądów utrzymania i nadal stanu, który był złem, stworzonem przez pogaństwo, Kościół nie mógł być obojętnym. Jako przeciwwagę stworzył wówczas Kościół prawo kanoniczne, które stało się kodeksem sprawiedliwości, tak jak prawo rzymskie było kodeksem ucisku. Tego prawa używał Kościół, o ile zdołał, aby bronić tych, których jest opiekunem. Pod tym względem ileż kłamstwa rozmyślnego podają historycy, aby zaćmić prawdziwą podstawę i prawdziwe znaczenie prawa kościelnego. Wszak Kościołowi zarzucają właśnie owe nadużycia, przeciw którym walczył bezustannie, choć nieraz bezskutecznie — z cudzej winy.

Któż nie czytał pochwał księcia Colonny za to, że wypoliczkował papieża Bonifacego VIII., którego nam stronnicza historya przedstawia jako ciemiężyciela i gwałtownika? Popatrzmy, jak fakt ten wygląda w świetle prawdy. Colonna był właścicielem wielkich obszarów w rzymskiej Kampanii i podobnie, jak inni książęta rzymscy, odnosił znaczne korzyści, pozostawiając swe ziemie odłogiem i użytkując z nich tylko paszę. Wieśniacy, nie mający pól, tracili w skutek tego jedyne źródło zarobku i ginęli z głodu. Papież wydał więc rozkaz, aby uprawiano przynajmniej trzecią część pól, a to dla dostarczenia ludności zarobku i utrzymania. Książęta się opierali, mówiąc: „jesteśmy właścicielami naszych ziem i możemy z niemi czynić, co nam się podoba“. „Jesteście właścicielami — odrzekł Papież — lecz wasze prawo podlega prawu i przykazaniu Boga, który ziemię na to dał ludziom, aby z niej wszyscy żyli. Macie więc ją uprawiać sami lub innym dozwolić tego“.

Inni Papieże, aby zapobiedz powyższemu nadużyciu, przeznaczali nawet, które ziemie należy uprawiać i pozwalali, jeżeli nie były uprawione, objąć je pierwszemu lepszemu. (Ciekawych odsełamy po bliższe szczegóły do dzieła Ardant'a: *„Papes et paysans“*).

Któż ośmieli się potępiać Papieży za te czyny, pełne ludzkości, kto ośmieli się chwalić Colonnów, owych ciemiężycieli ludu? Oto historycy, wykształceni w szkole prawa rzymskiego.

Prawo rzymskie, to wypływ nienaturalnych stosunków, to twór klasy uprzywilejowanych ciemięzców, która siebie i swoją tylko korzyść miała na oku, to powód i przyczyna całego szeregu walk i zaburzeń, większości uciśnionych i ujarzmionych przeciw mniejszości uprzywilejowanych.

Przewidując tysiączne kolizye, które wywołaćby musiało zastosowanie tego prawa, Papieże zakazywali nawet jego studyum. Kilka bull wzbrania tego pod groźbą ekskomuniki.

Niech ciemiężyciele ludu ich potępiają — to całkiem naturalne; lecz prawdziwi miłośnicy sprawiedliwości nigdy nie znajdą dość słów pochwały.

Niestety, na te zakazy nie długo zważano. Protestantyzm przedewszystkiem nauczył je lekceważyć; a niebawem prawo rzymskie, wszędzie nauczane, opanowało nasze obyczaje i wycisnęło piętno na naszem prawodawstwie.

Niedawno pewien zdolny dziennikarz, pisząc o herezyi socyalnej francuskich ustaw cywilnych, zauważył: „Myśmy dzisiejsi, a prawa nasze ożywia duch Rzymian, którzy wymarli przed półtora tysiącem lat. Mniemamy, że żyjemy wśród urządzeń demokratycznych, a rządzą nami utwory geniusza despotyzmu“. Oto właściwa przyczyna złego. Czyż te trafne słowa i gdzieindziej nie mają zastosowania? Czyż na naszem ustawodawstwie nie ciąży to samo piętno, a więc te same luki, te same braki?

Często spotykamy się z pytaniem, dlaczego pewne narody protestanckie, jak n. p. Anglicy, stoją pod względem socyalnym wyżej od narodów katolickich. Niektórzy są tak naiwni, że przypisują przyczynę tego faktu tylko różności rasy.

Otóż nie — przyczyny szukać należy gdzieindziej: narody te nigdy nie ulegały wpływowi prawa rzymskiego, a myśmy nim zatruci. Co kto posieje, to zbierze. Pewien historyk angielski zauważył słusznie: „ustawodawstwo socyalne w Anglii opiera się na prawie *kanonicznem*, we Francyi na prawie *rzymskiem*“. Czy słowa te nie stosują się także do ustaw niemieckich i austryackich? Wszak tu związek jeszcze bliższy i ściślejszy a łączność ustaw dzisiejszych z prawem rzymskiem, które im służyło za podstawę, jeszcze widoczniejsza.

Złe to nie od wczoraj istnieje; przygotował je już wiek XV., a szczególniej XVI. Wiek XVII., który, nie wiedzieć dlaczego, uchodzi za szczególnie chrześcijański, uświęcił panowanie prawa rzymskiego i pogaństwa. Wiek XVIII. ponosił następstwa złego, a sławą wieku XIX. będzie, że starał się je usunąć. *(§)*

Wydział teologiczny
w Uniwersytecie Fryburskim w Szwajcaryi.

(Dok.). Profesorem teologii moralnej i apologetyki jest O. *Boisdron*, hermeneutykę zaś, archeologię biblijną i egzegezę wykłada O. *Fritsch*, Alzatczyk. Obaj celują jasnością wykładu. Prawo kanoniczne wykłada O. *Esser*, Niemiec. Był długo profesorem w Anglii, jakiś czas przebywał we Lwowie, stąd zna dobrze stosunki galicyjskie. Odznacza się wielką ścisłością w wykładzie. Msgr. *Kirsch*, młody a znany już w świecie naukowym kapłan świecki, wykłada po niemiecku patrologię, a po francusku archeologię chrześcijańską, w której ćwiczył się długo pod kierownictwem znakomitego de Rossi. Msgr. Kirsch, świeżo dla swych zasług naukowych, mianowany został doktorem św. Teologii „motu proprio“ Leona XIII. Wykłady jego są bardzo pociągające. Jako Luksemburczyk, włada zarówno dobrze francuskim i niemieckim językiem.

Wreszcie jednym z najlepszych, chociaż najmłodszych profesorów Wydziału teologicznego jest ks. Dr. *Beck*, Szwajcar. Wykłada teologię pastoralną, kazuistykę i homiletykę. Miewa on prawie najliczniejsze audytoryum. Szwajcarskim teologom miły jest sam akcent szwajcarski rodaka z Lucerny. Ma ks. Beck wielki dar słowa, naukę głęboką i zapał do pracy. Zna gruntownie kwestyę socyalną i w kołach robotniczych Szwajcaryi cieszy się uznaniem wielkiem i popularnością, uczciwie zdobytą.

Na Wydziale teologicznym Uniwersytetu Fryburskiego osiągnąć można następujące trzy stopnie naukowe: 1) Bakałarza; 2) Licencyata; 3) Doktora św. Teologii. Kto odbył kurs filozofii i słuchał przez dwa lata (najmniej) teologii, ma prawo ubiegać się o stopień bakałarza. Dodać tu wypada, że kursa filozoficzne i pierwszy rok teologii można przebyć gdzieindziej, lecz drugi rok studyów teologicznych trzeba koniecznie spędzić w Uniwersytecie Fryburskim, a przez ten czas słuchać należy: 1) Teologii dogmatycznej większej; 2) Teologii moralno-spekulatywnej; 3) Pisma świętego; 4) Prawa kanonicznego; 5) Historyi kościelnej. Z przedmiotów tych kandydat sam wybiera 40 tez, przyczem wszystkie tezy mogą być z teologii lub też z innych wyliczonych przedmiotów, jednakże muszą być w ten sposób wybrane, aby liczba tez największa była z zakresu teologii. Egzamin odbywa się w obec pięciu profesorów Wydziału teologicznego i trwa dwie godziny, przez który to czas bronić trzeba pięciu tez, losem wybranych, z liczby 40-tu przygotowanych na egzamin. Po ukończonym trzecim roku nauk teologicznych, można otrzymać stopień licencyata św. Teologii, jeżeli się w ciągu $2^1/_2$ godziny obroni zwycięzko pięć tez, wylosowanych z ogólnej liczby 60-ciu, które na egzamin trzeba przygotować. Wreszcie po czterech latach studyów, będąc już licencyatem, można przystąpić do egzaminu doktorskiego. Dla otrzymania tego najwyższego stopnia naukowego, musi kandydat napisać rozprawę z zakresu teologii, w przedmiocie przez siebie wybranym, przyczem rozprawa powinna być godna druku. Nadto musi kandydat poddać się egzaminowi ustnemu, naprzód z przedmiotu napisanej przezeń rozprawy, potem z przygotowanych 80-ciu tez, z których 50 musi być z teologii (zarówno dogmatycznej, jak i moralnej); po 10 tez z Pisma św., prawa kanonicznego i historyi kościelnej. Prócz tego musi jeszcze kandydat przez dwa dni następne (po dwie godziny każdego dnia) zbijać zarzuty, czynione przeciw jego rozprawie lub przeciw bronionym przezeń tezom.

Przy Uniwersytecie znajduje się dla słuchaczy Wydziału teologicznego konwikt, zostający pod kierunkiem i zarządem kapłana świeckiego, wybieranego zawsze przez protektora konwiktu, którym jest Biskup z St. Gallen. Dyecezya ta nie posiada własnego seminaryum duchownego, a przyszli kapłani tej dyecezyi kształcili się dotychczas w różnych innych seminaryach. Od chwili otwarcia Wydziału teologicznego we Fryburgu, przeważna liczba kleryków dyecezyi St. Gallen zamieszkuje konwikt Fryburski. Obecnie regensem konwiktu jest ks. Jakób *Kruker*, do którego najlepiej udawać się wprost po wszelkie wskazówki, tyczące się warunków przyjęcia do konwiktu. Ponieważ wykłady w Uniwersytecie Fryburskim zaczynają się zawsze w połowie października, zatem w tym czasie konwikt zaczyna przyjmować alumnów i jest otwarty aż do końca lipca, czyli do końca roku szkolnego. Za ten przeciąg czasu płaci się 600 franków (w ratach), otrzymując mieszkanie, stół, opał, światło i usługę. Starsi słuchacze mieszkają pojedyńczo, młodsi zaś zajmują jeden pokój we dwóch. W gmachu konwiktu mieszkają OO. Dominikanie, profesorowie Wydziału teologicznego, którzy po za wykładami o tyle tylko zajmują się alumnami, że są ich spowiednikami, i że w domowej kaplicy miewają konferencye duchowne, dwie w tygodniu, jedną francuską, drugą niemiecką. W rzeczonej kaplicy mogą kapłani-alumni, których tu zwykle 2—3 bywa, odprawiać codziennie Mszę św. Wskazać jeszcze trzeba dwie dodatnie strony, jakie przedstawia pobyt we Fryburgu. Miasto to leży w Szwajcaryi zachodniej, to też ludność miejscowa i okoliczna mówi prawie wyłącznie po francusku. Natomiast w Uniwersytecie a szczególniej w konwikcie, przeważa żywioł niemiecki, większość bowiem słuchaczy pochodzi z Niemiec lub niemieckiej Szwajcaryi. Stąd cudzoziemcy mają doskonałą sposobność ćwiczenia się w obu językach, tak ważnych. Powtóre: słuchacze Wydziału teologicznego mogą uczęszczać na wykłady dwóch innych wydziałów: filozoficzno-historycznego i prawniczego (matematyczno-przyrodniczy będzie za rok otwarty). Teolodzy korzystają też z możności słuchania wykładów filologicznych i historycznych: wielu uczy się języków wschodnich, filologii klasycznej, historyi sztuki, literatur: niemieckiej, francuskiej, ba, nawet polskiej. Katedrę literatury i języka polskiego utrzymuje rząd fryburski w przekonaniu, że kraj katolicki, jakim jest Polska, nie zaniedba skorzystać z dobrodziejstw Uniwersytetu katolickiego, który chce zaspokoić potrzeby umysłowe wszystkich narodowości, a zatem i naszej, dziś tak już zapomnianej i gdzieindziej lekceważonej. Pożądanem byłoby, aby Polacy (zwłaszcza z ziem, swobodniej oddychających) przybywali tu liczniej, niż dotychczas. Inne uniwersytety szwajcarskie liczą po kilkunastu, nieraz kilkudziesięciu Polaków, Fryburg miewa ich dotychczas po sześciu, siedmiu... Czyżby dlatego młodzież nasza tak nielicznie tu przyjeżdżała, że nie ma sposobności, jak w Zurychu lub Genewie, słuchać przeróżnych nowinek komunistyczno-socyalistycznych? Nie chcemy tak sądzić, raczej przypuszczamy, że nieznajomość stosunków fryburskich powstrzymuje wielu od przyjazdu na uniwersytet katolicki. Może tych kilka słów zwróci uwagę na instytut międzynarodowy, jedną z chlub pontyfikatu Leona XIII., który niedawno jeszcze uroczyście zapewnił, że będzie ze wszystkich sił popierał Uniwersytet katolicki we Fryburgu. *H. G.*

Aspersya w niedzielę przed sumą.

Woda święcona jest jednem z najstarszych sakramentaliów Kościoła katolickiego. Wierni używali wody święconej, jak wskazują najdawniejsze pomniki chrześcijańskie, już w czasach apostolskich.

Tertulian (w r. 204) pisze, że i poganie pokrapiali swoje domy, świątynie i całe miasta wodą, ale dodaje, że tylko wiara Chrystusowa udziela wodzie zbawczej i prawdziwie oczyszczającej mocy". Podobnież Euzebiusz wspomina, że przy drzwiach kościoła w Tyrze było naczynie z wodą święconą, by wierni jej używali przy wejściu do kościoła. Papież zaś św. Leon IV. (r. 847—855) postanowił: „Omni die dominico ante missam aquam benedictam facite, unde populus et loca fidelium aspergantur". Godnem jest też uwagi, że heretycy zatrzymali w swoich obrzędach używanie wody święconej, zmieniając, rozumie się, ryt jej poświęcenia. Zamiast soli, jakto się dzieje w obrzędzie święcenia wody w kościele katolickim, rzucają n. p. Nestoryanie kilka ziarnek kadzidła.

Woda święcona jest najczęściej używanem sacramentale w liturgii katolickiej. Stanowi ona przy wszystkich poświęceniach i błogosławieństwach pierwiastek zasadniczy, część składową niezbędną (elementum constitutivum); pokrapia się nią chorych, umierających, zmarłych, domy, groby, pola, w końcu życzy sobie Kościół katolicki, by wierni brali wodę święconą do domów i często nią siebie i domy swoje skrapiali, by przezto uprosić sobie pomoc i błogosławieństwo Boże.

W rytuale rzymskim (ordo ad faciendam aquam benedictam) przykazanem jest, że każdej niedzieli (die dominica) potrzeba poświęcić wodę wedle przepisu tamże umieszczonego. Po poświęceniu wody następuje pokropienie ludu (aspersio). Wedle postanowienia kościelnego, aspersya stanowi integralną część głównej Mszy św., w niedzielę odprawianej, zwanej u nas „sumą" (missa principalis) i nie może być opuszczoną w żadnym kościele katedralnym, kolegialnym i parafialnym. Nawet w tym wypadku, jeżeli ta msza jest czytaną dla jakiej przyczyny ważnej (Cfr. Gavant part. IV.).

Z tego wypływa, że w niedzielę palmową pierwej ma się odbyć aspersio populi, potem dopiero benedictio ramorum; podobnież w dzień Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny i Jej Oczyszczenia, jeżeli te uroczystości w niedzielę wypadną, odprawia się naprzód aspersionem, a potem poświęca się zioła, a przy drugiej uroczystości gromnice. Również nie należy opuszczać aspersyi coram exposito Sanctissimo.

Rubrycysta Martinucci jest wprawdzie zdania przeciwnego, opierając swą opinię na tem, że w obliczu Chrystusa Pana, źródła wszelkiego błogosławieństwa, wszelkie inne błogosławieństwo ustać winno. Congr. S. R. rozstrzygnęła tak kwestyę (decr. 15. Julii 1885), że należy opuścić tylko pokropienie ołtarza.

Aspersio, należąc integralnie do niedzielnej głównej Mszy św., sumy, powinna być odprawiona przez samego celebransa. Tak każą rubryki mszału: „Sacerdos celebraturus Missam", a także dekreta kongregacyi orzekły: „Aspersionem semper faciendam esse a celebrante, licet sit canonicus vel dignitarius (decr. 11. Julii 1857). Presbyter, qui novo sacerdoti solemniter celebranti assistit in Dominicis, non potest antea populum aspergere aqua benedicta ac deinde ad sacristiam accedere et sacerdotem ipsum ad altare adducere cum ministris (S. R. C. 11. Martii 1837).

Wyjątek stanowi Biskup-celebrans, który przy wejściu do kościoła pokrapia obecnych, poczem aspersionem populi odprawia prałat asystujący.

Sposób odprawiania aspersyi niedzielnej przypisuje mszał rzymski:

1) Sacerdos celebraturus, indutus pluviali coloris officio convenientis, accedit ad altare, et ibi ad gradus cum ministris *genuflexus*, etiam tempore paschali, accipit a diacono aspersorium, et primo ter aspergit altare, deinde se,

2) et *erectus* ministros, incipiens antiphonam „Asperges me". Et chorus prosequitur „Domine hyssopo" etc.

Porównując przytoczoną rubrykę mszału rzymskiego z rytuałami naszymi, znajdujemy w tym względzie znaczną różnicę. Mszał rzymski przykazuje, by celebrans ołtarz i siebie pokropił „ad gradus genuflexus et deinde erectus clerum et populum, podczas gdy nasze rytuały — juxta ritum antiquum provinciae (vide Rit. Vilnae ed. pag. 414, Cracoviae ed pag. 510) przypisują: „Ante altare inclinatus, vel si in altari fuerit Corpus Christi, genuflexus, *erigit se* et accepto a diacono, vel ministro aspersorio... inchoabit antiph. „Asperges me"... ipse mox facta ante altare reverentia aspergat illud ter nimirum in medio et utroque cornu Evangelii et Epistolae. Deinde aspergit se ipsum et ministros etc.".

W naszych kościołach nie ma w tym względzie jednakowej praktyki. Sądzimy, że należy zatrzymać przepis mszału rzymskiego, opierając się na zdaniu rubrycysty de Herdt, który powiada: „Celebrans genuflexus utroque genu aspersorium accipit, et incipiens cantare antiph. „Asperges" cantando altare aspergit... et deinde **adhuc** genuflexus aspergit se ipsum... tum erectus aspergit ministrum adhuc genuflexum etc.". Celebrans bowiem sprawuje tu sacramentale, a śpiewając antiph. „Asperges", prosi Pana Boga o zlitowanie się nad sobą i wszystkim ludem. Jakżeż odpowiednio, by żebrząc miłosierdzia Bożego, prosił o nie w pokorze, w klęczącej postawie ciała! Celebrans nadto, kropiąc się wodą święconą, udziela sam sobie sacramentale, podobnie jak przy posypywaniu głowy popiołem w Środę popielcową. Impositio cinerum (vid. Miss. Rom. feria IV. Ciner.) przyjmuje klęcząco; analogicznie powinien klęcząco przyjmować sacramentale aspersionis. Interim celebrans aspergit clerum, deinde populum... Pokropienie obecnego kleru i ludu winno się odbywać z odkrytą głową (aperto capite sine biretto), gdyż aspersio jest sacramentale, błogosławieństwem, a błogosławieństwa się udziela zawsze z odkrytą głową, na znak, że wszelkie błogosławieństwo od Boga pochodzi. Trzymając w ręce prawej aspergile (aqua benedicta moderate imbuto), a rękę lewą na piersi złożoną, przechodzi przez środek kościoła, kropiąc lud obecny. Przywilej podania kropidła w czasie aspersyi (offerre aquam benedictam manu ex aspersorio accipiendam) przysługuje tylko Biskupowi (S. R. C. 15. Julii 1857) — licet tamen viris primariis, si consuetudo adest (C. S. R. 7. Junii 1704). Uwzględniając decr. S. R. C., które powiadają: „Non licet aquam laicis ob conditionem eorum honestam, multo minus eorum uxoribus singillatim per contactum aspersorii porrigere, dum divinis intersunt (2. Aug. 1698), tudzież „Imo per se etiam decanum et singulos de capitulo aspergere debet celebrans, nec ipsis offerenda est aqua benedicta manu eorum ex aspersorio capienda" (27. Sept. 1698) należy wyżej podane słowo „primarii" brać in sensu strictissimo, odnosząc je do królów, książąt i t. p. osób, wysoko położonych. W obecności Biskupa dyecezyalnego, celebrans pokropiwszy ołtarz, zbliża się do jego tronu, oddaje mu należny pokłon, a ucałowawszy aspergile i rękę Biskupa, podaje mu takowe. Biskup pokrapia siebie, potem celebransa i oddaje celebransowi kropidło. Celebrans powraca do ołtarza, kropi ministrów i lud.

Aspersyę, jako sacramentale, należy odprawiać z powagą i nabożeństwem, a nie zawadziłoby czasem pouczyć lud o jego znaczeniu i skutkach zbawiennych, które określa tymi słowy Benedictionale Constantiense: „Remissio peccatorum venialium, collatio gratiarum excitantium s. praevenientium, remissio poenarum, expulsio vel compressio daemonum, operatio sanitatum et similium donorum temporalium. *F. M.*

Nowo wynaleziony przywilej księży redaktorów.

W dusznej porze ogórkowej, kiedy redakcye, przyjętym oddawna zwyczajem, trudnią się hodowaniem i wysyłką w świat — kaczek dziennikarskich, ks Stojałowski obwieścił w *Dzwonie* syllabus propositionum, a właściwie część pierwszą tego syllabusa; propozycye w kwestyi społecznej mają być promulgowane później.

W niniejszym artykule chcemy zwrócić uwagę łaskawego czytelnika na jedną tezę, która, przyznajemy, z osobistych względów nas zainteresowała.

Opiewa ona, jak następuje:

„*Sacerdos, qui simul redactor catholicus est,* optime vocationem suam implet, et quamvis quoad exercitium functionum sacrarum jurisdictioni Ordinarii loci secundum leges canonicas subjacet, tamen *in rebus publicis et bonum universale Ecclesiae et christiani populi concernentibus soli Sanctae Sedi subjacet* et modo Eidem fideliter adhaereat, viam bonam et tutam prosequitur.

Kapłan, który równocześnie jest redaktorem katolickim, w sposób doskonały powołanie swe spełnia, a chociaż w wykonywaniu czynności duchownych jurysdykcyi miejscowego biskupa wedle praw kanonicznych podlega, to jednak w rzeczach publicznych i odnoszących się do powszechnego dobra Kościoła i ludu chrześcijańskiego, samej tylko Stolicy św. podlegać może, i jeżeli tylko wiernie jej się trzyma, drogą dobrą i bezpieczną postępuje. (Przekład ks. Stoj.)"

Czego tej tezie najzawziętszy zoil nie odmówi, to uroku nowości. Żaden autor katolicki dotąd takiego zdania nie wygłosił, z żadnego dzieła katolickiego wspomniana propozycya nie została odpisaną [1]) Niestety, nowość — *haute nouveaute* — ceniona w towarach bławatnych i wytworach galanteryjnych, nie nadaje wartości propozycyom teologicznym czy kanonicznym.

* * *

Często myśl oryginalna bywa zrazu ciemna i mglista; nie dziwić się więc temu, że i teza ks. Stoj. nasuwa niektóre wątpliwości. Mianowicie nie wiadomo, jakimi warunkami musi się wykazać kapłan, aby jako redaktor katolicki miał prawo do egzempcyi?

To pewna, że według ks. Stojałowskiego można uzyskać w sposób prawidłowy święcenia kapłańskie i redagować pismo, a nie być „redaktorem katolickim". Wyliczając bowiem niecnoty *Gazety kościelnej*, wyraźnie powiedział ks. Stoj. (por. *Dzwon* Nr. 3, str. 22, kol. 1), że jej „nowi redaktorowie (księża) nie są katolickimi redaktorami". W obec tego faktu usprawiedliwione są pytania: Czy redaktora katolickiego kto mianuje, czy też on sam się redaktorem katolickim robi? Po jakich znakach zewnętrznych, namacalnych, można odróżnić redaktora katolickiego, zatem uprzywilejowanego od niekatolickiego, a tem samem nieuprzywilejowanego? Ks. Stoj. (por. *Dzwon* ib. kol. 3) tego uznaje redaktorem katolickim, który broni prawdy, walczy za sprawiedliwość i jest „uległym synem, rycerzem i sprzymierzeńcem Stolicy św.", ale to są obowiązki (dość często trudne do skontrolowania), nie zaś cechy redaktora katolickiego. A jeżeliby też redaktorowie *Gazety kościelnej* czuli się pokrzywdzeni tem, że ks. Stoj. wykreślił ich z listy redaktorów katolickich, i gdyby spór wieść chcieli w obronie swego honoru i swej egzempcyi, przed jakie forum tę sprawę wytoczą? kto wyda wyrok, jako pierwsza instancya? Kto znowu w pierwszym rzędzie o tem orzeka, czy redaktor, występujący w imię prawdy, sprawiedliwości i nauk papieskich, istotnie opowiada prawdę, broni sprawiedliwości i komentuje wiernie słowa Stolicy Apostolskiej [2])? Jeśli zaś jest kilku redaktorów, jeden od parady, drugi od pracy, jeden podpisujący się i widzialny, drugi kierujący i niewidzialny, któremu przysługuje przywilej niezawisłości od władzy biskupiej? Szkoda, że ks. Stoj. nie wyjaśnił dotąd tych kwestyi; przyczyniłoby się to do skrócenia sporu, który zawsze, nawet wtedy, gdy konieczny, jest *malum* necessarium.

* * *

Jakakolwiek odpowiedź na powyższe pytania nastąpi, to nie wahamy się twierdzić, że nigdy, nigdzie i żaden Papież nie wyjął żadnego redaktora katolickiego, jako takiego, z pod juryzdykcyi biskupiej. Owszem, Papieże często wzywali biskupów do rozciągnięcia bacznej kontroli nad publikacyami peryodycznemi i nie czynili różnicy między pismami kapłanów a osób świeckich. Te polecenia św. Kongregacya Indeksu, za przyzwoleniem Papieża Piusa IX., odnowiła dekretem z 2. kwietnia 1873, podając za powód, że niepodobieństwem jest, aby Kongregacya sama zajmowała się badaniem tylu książek i gazet. Do tej racyi łatwo dodać inne, niemniej przekonywające. I tak: Można się obawiać, że skutkiem traktowania przekroczeń prasowych w najwyższych trybunałach kościelnych, redaktor, znany przedtem w jednym zakątku ziemi, zyskiwałby szeroką a niepotrzebną reklamę. Dalej: wiadomą jest rzeczą, że oprócz tego, co się drukuje w wierszach, można pomieścić między wierszami wiele rzeczy, które publiczność miejscowa doskonale czyta, których jednak nie podobna dostrzedz ze znacznej odległości. Aby dokładnie ocenić szkodliwość jakiegoś pisma, często musiałaby Stolica Apostolska, gdyby przywilej egzempcyi redaktorskiej istniał, powierzać zbadanie pisma *judici in partibus*, skutek zaś zachodów byłby ten, że redaktor nie uznałby ważności niekorzystnego wyroku, w imieniu i z upoważnienia Papieża wydanego: „quia approbatio Pontificis praesumitur tradita esse hac

[1]) Coś podobnego, ale tylko podobnego, wypowiedział *Döllinger* wówczas, gdy wewnętrznie począł oddalać się od Kościoła i jego nauki. Oto jego słowa „Die Theologie ist es, welche der rechten, gesunden öffentlichen Meinung in religiösen und kirchlichen Dingen Dasein und Kraft verleiht, der Meinung, vor der zuletzt Alle sich beugen, auch die Häupter der Kirche und die Träger der Gewalt. Aehnlich dem Prophetenthume in der hebraischen Zeit, dass [redacted] auch in der Kirche eine ausserordentliche Gewalt neben den ordentlichen Gewalten, und dies ist die öffentliche Meinung. Durch sie übt die theologische Wissenschaft die ihr gebührende Macht, welcher in der Lange nichts widersteht. (Rede über Vergangenheit und Gegenwart der kathol. Theologie, 1863 S. 47).

Między tezą ks. Stoj. a zdaniem przywiedzionem Döllingera ta zachodzi różnica, że: 1) Döllinger podporządkowywał opinii publicznej także Papieża, czego ks. Stoj. nie czyni; 2) że Döllinger, będąc profesorem, rolę kierowania opinią publiczną wyznaczał teologii i jej przedstawicielom, t. j. profesorom, ks. Stojał. zaś, jako redaktor, dla redaktorów ten przywilej reklamuje. Tu i tam *prima charitas ab ego.*

[2]) Kto, kiedy czytał pisma jakiego herezyarchy, ten przyzna słuszność słowom św. Alfonsa (Op. mor. l. 7. app. 2 III.): „Adde, quod impii scriptores magno quidem studio errores suos ita ornent et colorent, ut non solum simplices, sed etiam docti decipiantur. Illos enim nunquam (saltem sub initio) aperte produnt, sed eos variis speciosis rationibus, eruditionibus, ac leporibus vestiunt et liniunt, sicque lethale vene-[redacted] ingerunt. Quandoque sanctitatem ac zelum prae se ferunt, *sollicitudi-*[redacted] *de publico bono affectant*, canonesque perfectionis tradunt, sed latet anguis in herba. Spectabis eos innumeras Scripturae et Patrum sententias et exempla afferre, sed cuncta vel adulterata vel perperam interpretata. Ita haeretici decipere plures consueverunt, scientes, foetores suos nulli cito fore placituros, si nudi exhalentur; et ideo illos coelestibus eloquiis velut quibusdam aromatibus condiunt".

conditione: Si vera sunt, quae dicis, sententiam tuam approbo" (por. *syll. prop* II. 4).

* * *

Egzempcya zakonów, na którą powołuje się ks. Stoj., niczego nie dowodzi Zakony — jestto okoliczność niezmiernie ważna — oparte są na ślubie posłuszeństwa i mają dobrze zorganizowaną hierarchię. Gdyby, na wzór zakonów rycerskich, w wieku XIX. powstał zakon rycerzy pióra; gdyby zobowiązał się do walczenia zwartą falangą w obronie prawdy chrześcijańskiej i swobód Kościoła; gdyby członkowie jego składali zwykłe śluby, a więc i bezwarunkowego posłuszeństwa względem przełożonych: to zakon taki mógłby bezpiecznie być wyjęty z pod władzy biskupiej. Ale nie wydaje się nam rzeczą pożądaną, aby taki wyjątek był robiony na rzecz fizycznych jednostek redagujących. Jeśli do kogo, to do redaktora stosuje się przysłowie: „Man soll nicht den Tag vor dem Abend loben". Jeśli kto, to redaktor — dla przyczyn, o których niżej — nie daje wystarczającej gwarancyi, że w wierności zasadom katolickim wytrwa aż do końca. Gdy *Lamennais*, obdarzony świetnym talentem i niepospolitą energią, zaczął wydawać w spółce z Lacordaire'em i Montalembertem dziennik *L'Avenir*, nikt zapewne nie byłby śmiał odmawiać mu tytułu redaktora katolickiego, a przecie ten Tertulian XIX. w. skończył na *Słowach wieszczych* (Paroles d'un croyant), gdzie ostatecznie zerwał z Kościołem[3]).

* * *

Stąd, że Biskupów rzeczą jest *pascere oves et arcere a pascuis noxiis*, wynika ich prawo czuwania nad publikacyami peryodycznemi, w którem znowu mieści się prawo krępowania u b o c z n i e redaktorów w pracy redaktorskiej.

Skoro bowiem Biskup (dla powodów, z których przed podwładnymi swymi — nawet redaktorami — sprawiać się nie potrzebuje) uznał pismo jakie za szkodliwe i czytania jego zakazał, redaktor — zdaniem naszem — obowiązany będzie czynności swych redaktorskich zaniechać, gdyż kusiłby i gorszył ciężko bliźnich, wykonywając je wówczas, kiedy, skutkiem biskupiego zakazu, czytać nie wolno pisma, które redaguje, nawet kapłanom takim, którzy uzyskali od Stolicy Apostolskiej przywilej czytania książek na Indeksie postawionych. (Orzeka to dekret św. Kongr. Indeksu z 3. lutego 1879 apud Scav. ed. Mediol. XIII. T. II. n. 848 not. 2).

Wolno niewątpliwie redaktorowi przeciw wyrokowi Biskupa odwołać się do Stolicy Apostolskiej, ale ta apelacya może mieć tylko *effectum devolutivum, non suspensivum*. Redaktorowi nic nie zabrania poszukiwać swej istotnej czy mniemanej krzywdy u najwyższej Głowy Kościoła, ale na razie i tymczasowo winien zastosować się do wyroku swego Biskupa. Tego domaga się racya dobra powszechnego, które nie wiele na tem straci, że pojawi się kilka mniej arkuszy bibuły zadrukowanej, a mogłoby ucierpieć wiele, gdyby wolno było każdemu (choćby kapłanowi) szerzyć drukiem zapatrywania mylne lub niebezpieczne, dopóki długa procedura sądowa nie zostanie przywiedziona do ostatecznego końca.

* * *

Stosunek kanoniczny[4]), jaki zachodzi między Biskupem a należącym do związku dyecezyalnego kapłanem, w naturalnem następstwie to sprawia, że Biskupowi przysługuje prawo kontrolowania, nietylko ubocznie, ale także w p r o s t, pracy redaktorskiej podwładnego sobie kapłana.

I tak — zdaniem naszem — Biskup może swego kapłana, dla ważnych powodów, rozkazem zniewolić do porzucenia zajęć redaktorskich. Któż od Biskupa będzie więcej kompetentny do wydania sądu o tem, czy podwładny mu (i dobrze znajomy) kapłan ma powołanie na redaktora lub tego powołania nie ma, i — mimo zdolności, wiedzy, prawości charakteru — dla zbyt prononsowanego n. p. temperamentu, jako redaktor w sutannie, więcej szkody wyrządzi niż pożytku przyniesie, zwłaszcza, że świat z nałogu, z którego zapewne nigdy się nie poprawi, za winy jednostek czyni odpowiedzialnym stan cały. Gdy zaś Biskup wypowie stanowczą swą wolę, to obowiązkiem będzie podwładnego kapłana poddać się rozkazowi natychmiast, *salvo jure appellationis — cum effectu mere devolutivo*.

Weźmy inny przykład.

Gdyby — co zdarzyć się może — dwóch redaktorów-księży z powodu odmiennych zapatrywań politycznych lub ekonomicznych wiodło ze sobą spór namiętny i gorszący, na pociechę wrogów Kościoła, czy Biskup nie będzie w swem prawie, jeżeli po bezowocnem upomnieniu, jednego i drugiego zacietrzewionego zapaśnika odsunie od biurka redakcyjnego, przynajmniej na tak długo, aż udowodnią, że odbyli z zadawalniającym skutkiem kuracyę hydropatyczną — i odprawili rekolekcye?

Z kanonicznego stosunku między Biskupem a dyecezyalnym kapłanem to dalej wynika, że Biskup może redaktora-kapłana, w razie potrzeby, jako pierwsza instancya duchowna w sprawach prasowych, zacytować *ad audiendum verbum*, przedstawić niewłaściwości, jakich się dopuścił i wskazać mu drogę, jaką ma nadal postępować jako redaktor. Redaktor prawdziwie katolicki będzie za tę opiekę Biskupowi swojemu tylko wdzięczny. (Mówimy jedynie i wyłącznie o poddaniu się kontroli biskupiej, nie zaś o szukaniu inspiracyi). Redaktor katolicki wie z doświadczenia, że droga jego najeżona jest niebezpieczeństwami; lektura codzienna a konieczna pism przeciwnych Kościołowi i jego nauce może bezwiednie zatruć mu ducha;

[3]) Krótką wprawdzie ale trafną charakterystykę Hugona Lamennais daje ks. Nowodworski w „Encyklopedyi kościelnej" t. 11 str. 582 i nastt. Ks. Stoj. może tam przejrzeć się, jak w źwierciedle. Przywodzimy w dosłownem brzmieniu niektóre ustępy:

„L. obstawał jeszcze wówczas (gdy wydawał *L'Avenir*) gorąco za Kościołem, chcąc go ściśle połączyć z demokracyą; *L'Avenir* wynosił nawet nieraz przesadnie powagę papieską. Większa część duchowieństwa nie była już głuchą na te doktryny, ale stanowczo im przeciwną; wyniosły zaś ton dziennika względem biskupów coraz żywszą budził przeciwko niemu reakcyę... Nietyle filozof i teolog, ile polityk a mianowicie demagog, cały religijny i społeczny porządek opierał na jednej i tej samej podstawie, n a l u d z i e, który dla niego jest wszystkiem we wszystkiem. W obłąkaniu też politycznych jego przekonań szukać należy ostatecznej przyczyny jego błędów religijnych i jego upadku; gorące jego serce, które z ogniem zawsze miłowało i nienawidziło, odrzuciwszy miłość Zbawiciela, wybrało n i e n a w i ś ć za przedmiot swej miłości. Od czasu też, gdy L. stanowczo przeszedł w szeregi rewolucyi, zmalał i zniedzniał jego potężny dawniej talent pisarski".

O ostatnich latach Lamennais'go to czytamy we wspomnianym artykule: „R. 1848 za rzeczypospolitej wybrany został na członka zgromadzenia ustawodawczego, ale dla słabości głosu, nie mógł występować na trybunę; natomiast brał czynny udział w dzienniku radykalnym *Le peuple constituant* i w *La Reforme*. Wydał także nowy przekład Ewangelii („Les Evangiles", 1846) z przypiskami w duchu antikatolickim i rewolucyjnym. Od r. 1850 dumny ten człowiek z boleścią znosił upokarzające go zupełne zapomnienie, w jakiem go świat zostawił; umarł 27. lutego 1854, nie pojednawszy się z Kościołem".

[4]) Gdy w tym ustępie opieramy się przeważnie na osobistem pojmowaniu naszem d o b r a p o w s z e c h n e g o i k a n o n i c z n e g o p o s ł u s z e ń s t w a, dalecy oczywiście jesteśmy tak samo od dogmatyzowania wyrażonych opinii, jak od pretensyi, że wypowiadamy ostatnie słowo w poruszonej przez ks. Stojałowskiego kwestyi, [illegible] nieopracowanej w dostępnej nam literaturze teologicznej.

dokuczają mu przyjaciele przesadnemi żądaniami, prześladują przeciwnicy podjazdową wojną; praca terminowa bez wytchnienia wyczerpuje siły; nieraz kłopoty pieniężne odbierają humor; wszystko to drażni go, rozstraja, rozgorycza; ocal-że tu tę równowagę, bez której nie ma sprawiedliwości, zachowaj spokój, bez którego nie ma prawdy, przestrzegaj tej miary, bez której nie ma cnoty! Znając trudności swego powołania, redaktor katolicki bezpiecznym się czuje dlatego właśnie, że ma blisko siebie i nad sobą Biskupa, po którym się spodziewa, że go w czas ostrzeże i powstrzyma, gdyby przypadkowo schodził na bezdroża.

Egzempcya przeto z pod władzy biskupiej nie byłaby dla redaktora katolickiego przywilejem. Wszak żyd - redaktor nie podlega nawet władzy papieskiej — *immediate est subjectus Deo* — a w tej egzempcyi nikt rozsądny nie zechce upatrywać przywileju, lecz owszem litować się będzie nad losem owego żyda, który tak jest nieszczęśliwy, że zetknie się ze swoim bezpośrednim zwierzchnikiem dopiero wtedy, gdy czas poprawy bezpowrotnie minął.

Sądzimy więc, że redaktor katolicki, u którego jest głowa i serce w porządku, gdyby nawet Papież chciał wyjąć go z pod władzy biskupiej, powiedziałby z pokorą i stanowczością: Ojcze święty! Rozrzewniony jestem tym dowodem Twego zaufania, ale pozwól, abym się zrzekł nadanego przywileju; mnie bezpieczniej będzie żyć pod biskupim pastorałem.

* * *

Ale czy kontrola Biskupów nad pismami księżemi nie odejmie redaktorom swobody. potrzebnej do skutecznej obrony praw Kościoła?

Że nieufność pod tym względem nie jest usprawiedliwiona, o tem innym razem. Tu konstatujemy jedynie fakt. że Biskupi katoliccy, a osobliwie polscy, nie okazywali nigdy ochoty do nadmiernego krępowania przedstawicieli prasy katolickiej.

Ks. Stojałowski przyzna, że — w ostatnich przynajmniej latach — nie wydawał pism swoich w głównej intencyi przypodobania się Biskupom galicyjskim. Jeżeli dotąd ci Biskupi nie założyli swego veto, to okazali dowodnie, że nie chcąc w zarodku stłumiać budzącej się dopiero do życia naszej prasy katolickiej, zostawiają pisarzom wolność w szerokich granicach. I z pewnością, redaktor katolicki może dla dobra Kościoła i społeczeństwa zrobić wszystko, na co stać siły ludzkie, a ani w połowie nie spotrzebuje tej swobody, którą faktycznie przyznano ks. Stojałowskiemu ze strony sfer duchownych.

Nie! Biskupi nasi nie myślą obciążać nieznośnemi kajdanami redaktorów katolickich. Mają i mieć muszą do dyspozycyi środki karności kościelnej dla zapobieżenia nadużyciom prasy, ale nie przeszkadzają lojalnemu wyświecaniu prawdy. Środki karności kościelnej w ręku naszych Biskupów, to — *sit venia verbo* — owe poczciwe szczypce, które, jak się „mówi, „utrą nosa“ świecy, gdy już kopci na dobre. ale światła nie gaszą.

Z doświadczeń fiskalno-plebańskich.

I.

Słoma z gruntów probostwa sprzedana.

Wbrew §. 12 rozporządzenia c. k. Namiestnictwa we Lwowie z dnia 8. kwietnia 1865 l. 21.105. określającego warunki licytacyjne przy wydzierżawianiu temporaliów probostwa, na wniosek c. k. Starostwa w Myślenicach pozwoliło c. k. Namiestnictwo, by w r. 1887 po zaszłej śmierci ówczesnego proboszcza w Makowie grunta plebańskie wydzierżawiono za 102 złr., jednak z dopuszczeniem postawionego przez dzierżawcę tychże warunku, by za uzyskaną słomę po nad zasiew zboża inwentarzem wyznaczonego zapłacił funduszowi religijnemu 180 złr. Co też rzeczywiście nastąpiło.

Przyczem nie chciano pamiętać na treść powołanego §. 12, który opiewa: „a dzierżawcy nie wolno pod żadnym warunkiem słomy, jakiegokolwiekbądź gatunku lub produktów tejże (wyrobów z tejże) ani sprzedawać ani wywieść, w przeciwnym bowiem razie winien on będzie zwrócić podwójną cenę targową sprzedanej lub w jakiejbądź postaci wywiezionej słomy, a nadto odpowiada on za wszelką przez to wyrządzoną szkodę“.

Nowy pleban, zastawszy po r. 1887 (skończonej dzierżawy) gospodarstwo rolne pozbawione podstawy t. j. słomy, wniósł przedstawienie do c. k. Namiestnictwa, w którem oświadczył, że nie pocznie celem otrzymania całkowitego odszkodowania procesu, do którego jednak §. 12 go uprawnia, lecz domagał się zwrotu zabranych za słomę 180 złr. Na to przedstawienie odpowiedziało c. k. Namiestnictwo pod dniem 25. września 1888 l. 24.028, iż pleban wynagrodzenie za ubytek słomy otrzymuje przez przyznane mu z kwoty 180 złr. „pro rata temporis“ 70 złr 50 ct. Na powtórny zaś rekurs, wystosowany do Wys. c. k. Ministerstwa wyznań i oświaty, który c. k. Namiestnictwo w własnym zakresie działania załatwiło, polecono orzeczeniem z dnia 7 maja 1889 l. 27.725 wypłacić plebanowi resztującą do 180 złr. kwotę, t. j. 109 złr. 50 ct.

W tym wypadku wyjątkowym i nieznanym dotąd w zachodniej a może i we wschodniej Galicyi nie powiększono funduszu relig. galic. przez sprzedaż słomy, mającej w gospodarstwie wiejskiem znaczenie mierzwy czyli nawozu.

II.

Beneficyat nie powinien w płacy kongrualnej ponosić uszczerbku, powstałego przez nieulokowanie w właściwym czasie kapitału probostwa na procenta.

Wylosowana obligacya indemnizacyjna probostwa w Makowie Nr. 3599 na 8000 m. k. z końcem kwietnia 1891 r. przestała przynosić procenta. Pomimo wysłania jej przez plebana z początkiem kwietnia do c. k. Urzędu podatkowego w Myślenicach, Wys. Wydział krajowy, zarządzający funduszami indemnizacyjnymi nadesłał uzyskaną za tę obligacyę gotówkę najprzew. książęco-biskupiemu Konsystorzowi w Krakowie dopiero 15. maja z. r., gdzie postarano się, iż kapitał już w dniu 16. maja począł się procentować.

Przez to jednak opóźnienie, wspomniany kapitał nie przyniósł procentu za czas 15. dni, co w obliczeniu wyniosło 15 złr. 75 ct.

O zwrot z funduszu religijnego ostatniej kwoty, jaka w tym roku brakowała plebanowi do jego kongruy, odniósł się tenże do c. k. Namiestnictwa. To jednak orzeczeniem z dnia 24. stycznia 1892 l 246 wskazało drogę do Wydziału krajowego i książęco - biskupiego Konsystorza, który jednak w myśl instrukcyi tego samego Namiestnictwa z dnia 19. stycznia 1877 l. 663 z kapitału probostwa mógł tylko odliczyć koszta przesyłki pocztowej i winkulacyi, nie mógł zaś zwrócić rzeczonych 15 złr. 75 ct.

Dopiero na rekurs, przesłany do Wys. c. k. Ministerstwa wyznań i oświaty, nakazała ta instancya reskryptem z dnia 25. lipca 1892 l. 10.671, by z funduszu religijnego w mowie będąca kwota plebanowi wypłaconą została.

III.

Beneficyat na probostwie „supra congruam“ obliczonem opłacający pozostałą zwyżkę od swojej kongruy ks. wikaremu jako część dotacyi tegoż nie jest obowiązanym ponosić koszta

komisyjne przy otrzymywaniu w zarząd majątku kościoła i probostwa.

Dochody beneficyum w Makowie, według sprawdzonej w r. 1891 fasyi, wykazały po za kongruą plebana nadwyżkę w rocznych 146 złr. 44 ct., które ks. wikaremu na rzecz jego dotacyi wypłacał. Proboszcz ze swej kongruy pokrył koszta komisyjne przybyłego z ramienia c. k. Starostwa urzędnika do oddania majątku kościelnego i plebańskiego w kwocie 38 złr. 96 ct., których jednak zwrotu zażądał z funduszu religijnego przez Wys. c. k. Namiestnictwo. Otrzymał atoli odpowiedź, że zwyczaj dawny kładzie na beneficyata „supra congruam" powinność ponoszenia tego rodzaju wydatku.

Po wykazaniu jednakowoż tej władzy, że pleban w Makowie, wypłacając ks. wikaremu 146 złr. 44 ct., nie różni się od tego parocha, który z tytułu uzupełnienia kongruy, jemu przynależnej, taką samą kwotę pobiera z funduszu religijnego, po wykazaniu następnie na istotnych dowodach z dekanatu makowskiego, że Wys. c. k. Namiestnictwo przypomina beneficyatom, iż są *supra congruam* w tych razach, w których rozchodzi się im o zwrot wydatków z funduszu religijnego a zapomina o dawnym zwyczaju przy beneficyach *infra congruam*, kiedy z nich ściągać można dochody do funduszu religijnego, uzyskał orzeczeniem z dnia 24. stycznia 1892 l. 246 zwróconą kwotę 38 złr. 96 ct. z funduszu religijnego.

IV.

Paroch nie jest obowiązany opłacić należytości skarbowej od kapitału fundacyi mszalnej, utworzonej przy jego kościele z dochodu kongrualnego.

Zmarła w parafii makowskiej w r. 1891 ś. p. Rozalia Ładusiak, ustanowiła legat w kwocie 200 złr. na fundacyę mszalną przy kościele tutejszym. Odnośny list fundacyjny wystawił pleban we wrześniu 1892 r. i z końcem tego roku najprzew. Konsystorz i Wys. c. k. Namiestnictwo zatwierdziły go. W czasie sporządzania zarysu powyższego listu nie postarano się, by należytośc skarbowa od kapitału fund. była opłaconą.

To też c. k. powiatowa Dyrekcya skarbowa w Nowym Sączu wystawiła wezwanie płatnicze na wspomnianą należytość w kwocie 20 złr. już dnia 24 czerwca 1892 r. do l. 67/340, 436 — czyli o półtrzecia miesiąca wcześniej, nim mogła otrzymać wiadomość o powstaniu podobnej fundacyi.

Mając w ręku odnośne wezwanie płatnicze, pleban zawiadomił pismem „exoffo" c. k. powiatową Dyrekcyę skarbu, iż w przeciągu 30-tu dni, jak wezwanie wyrażało, nie opłaci 20 złr żądanych, że jednak zobowiązuje się odsetki, od kapitału fundacyjnego napłynąć mające, co pół roku odsyłać c. k. Urzędowi podatkowemu tak długo, dopóki kwota 20 złr. uiszczoną nie będzie.

W piśmie tem nie użył ani wyrazu „upraszam", ani „raty spłacalne", zachował natomiast styl urzędowy i formę doniesienia. C. k powiatowa Dyrekcya skarbu zechciała takiej treści pismo uznać za prośbę o pozwolenie spłacania należytości w ratach i przysłała plebanowi znowu wezwanie płatnicze, którem nakazała zapłacić 50 ct. za stempel, brakujący na owem piśmie i jeszcze 50 ct. tytułem kary. Przeciw obydwom wezwaniom płatniczym wniósł paroch przedstawienie za pośrednictwem najprzew Konsystora do Wys. c. k. krajowej Dyrekcyi skarbu we Lwowie. Skutkiem pośrednictwa uzyskanego, należycie poparty rekurs odstąpiono wprost c. k. Namiestnictwu.

Okazało się w następstwie, że 1) c. k. krajowa Dyrekcya skarbu orzeczeniem z dnia 28. stycznia 1893 l. 7678 zezwoliła na opłacenie należytości od powyższej fundacyi procentami tejże kapitału w ratach półrocznych aż do umorzenia należytości: 2) że ta sama rezolucya z dnia 7. lutego 1893 l. 1094 12/92 odpisała należytość 1 złr. wezwaniem przytoczonem zażądaną. Z nader szczupłej płacy kongrualnej, jaką pleban pobiera na utrzymanie, nie może on czynić zaliczek na rzecz skarbu państwa. *H.*

Bibliografia.

„Żywot Leona Dupont" przez ks. *Janvier*, z franc. przerobione przez * (str. 5—204). Poznań 1893.

Mamy przed sobą dziełko piękne i zajmujące, które nowym będzie dowodem starej prawdy, iż społeczeństwa katolickie posiadają w sobie siłę żywotną, że Kościół miał po wsze czasy i ma Świętych. P. Leon Dupont, to człowiek świecki, żyjący w naszym wieku (od r. 1797 do r. 1876), więc w czasach, jeżeli gdzie, to we Francyi smutnych pod względem wiary i cnoty. A jednak, jakże odbija to życie od zwykłej prozy podniosłością charakteru, stałością zasad, duchem ofiary, miłością Boga i bliźnich. Przedziwnym jest Bóg w Świętych swoich, to też i w tych dziejach odźwierciadlają się te dziwne zamiary i drogi Boże, te z jednej strony tryumfy cnoty i wiary, z drugiej doświadczenia i próby. W naszem społeczeństwie nie brak podobnych wzorów, chociaż może w skromniejszych rozmiarach, jak we Francyi, w Niemczech; nasza literatura obfituje już w niejeden podobny życiorys — a przecież przy tem wszystkiem wdzięczni być możemy tylko autorowi za wzbogacenie naszego zbioru tym nabytkiem, boć rzeczy pożytecznych im więcej, tem lepiej. Przeróbka ta z francuskiego oryginału dokonaną jest po mistrzowsku, styl wszędzie piękny, z przedmiotu wybrano to, co czytelnika najwięcej może i pouczyć i zająć a zarazem odtworzyć nam wierny obraz prac, walk i zwycięstw Leona. Że to życie na baczniejszą zasługuje uwagę i poznanie, niech wystarczy ten szczegół, iż zaraz po śmierci p. Dupont ustanowił Arcybiskup z Tours osobny wydział, któremu przeznaczył zbieranie dowodów do kanonizacyi zmarłego. Z tego też powodu i ze względu na bogaty w przykłady podniosłe żywot sądzimy, iż ta świeża publikacya na szczególniejsze zasługuje polecenie i rozpowszechnienie.

„Nabożeństwo wynagradzające i Cześć przenajśw. Oblicza Pańskiego", streszczone według *Nowego daru Jezusa* przez O. Honorata, Kapucyna, przez * (str. 4—96). Poznań 1893

Jaki jest przedmiot i cel nabożeństwa wynagradzającego, jaka jego potrzeba w obecnych czasach, jakie sposoby różne tej pobożnej praktyki, oto, co przedstawia treść omawianego dziełka.

Na jego całość składają się trzy części. W pierwszej zebrano ciekawe szczegóły o rozmaitych nabożeństwach wynagradzających, powstałych w naszym wieku, przeważnie na Zachodzie; druga i trzecia część wprowadzą nas w historyę, nie wszystkim pewno dokładnie znaną przenajśw. Oblicza Boskiego Zbawiciela i Jego czci. Jeżeli zajmujące są tu historyczne wiadomości, nagromadzone obficie, to niemniej wartościowe i pożyteczne, szczególniej zaś przydatne do rozmyślań o Męce Pańskiej i do kazań na ten temat są uwagi o tem, czem dla nas jest przenajśw. Oblicze Pańskie (str. 45—64) O pracy całej, która jest tylko streszczeniem obszerniejszego dzieła tejże treści zasłużonego bardzo w Polsce O Honorata, Kapucyna, powiemy to, że obrobieniem i umiejętnem zestawieniem bogatego materyału przedstawia się korzystnie i czyta się zajmująco. Dla kapłanów dziełko to ma znaczenie wielkie, jako przewodnik doświadczony w wyborze nabożeństw wynagradzających i jako zbiór ciekawych dokumentów, odnoszących się do pamiątki nam drogiej — bo do relikwii, danej przez samego Pana Jezusa świętej Weronice. *Ks. B.*

Nadesłano do oceny:

„Kazania“ ks. Karola Antoniewicza T. J. Wydanie drugie, znacznie pomnożone, zebrał ks. *Jan Badeni* T. J. Kraków 1893, t. I. **„Kazania misyjne“** t. II., **„Kazania o Matce Boskiej“** t. III., **„Kazania świąteczne“** t. IV., **„Kazania przygodne“**.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. (*Kłopoty komitetu jubileuszowego i mieszkańców Loreto. — Zamierzony kongres na cześć Giordana Bruno. — Pożary*). Komitet jubileuszowy odstąpił od zamiaru urządzania dalszych francuskich pielgrzymek do Rzymu w tym roku. Spowodowały to postanowienie świeże demonstracye antifrancuskie we Włoszech zaszłe a także, jak *Germania* pisze, wpłynęło na decyzyą komitetu wspomnienie znanych zajść z 2. października 1891, kiedy to pod kłamliwym pretekstem, że jeden z francuskich pielgrzymów shańbił pamięć Wiktora Emanuela, setki niewinnych czynnie znieważali włoscy szowiniści. Więc dla naprężonych obecnie stosunków między Włochami a Francyą, Papież doznaje przeszkody w osobistem zetknięciu się z francuskimi katolikami — dowód to przekonywujący, że naczelnej Głowie Kościoła niezbędnie potrzebną jest niezawisłość terytoryalna.

Z powodu cholery 11-ty wiec katolików włoskich, który miał obradować w Neapolu z początkiem października, został odroczony do lutego 1894. Również z przyczyny cholery rząd zabronił pielgrzymek do Loreto; ponieważ zaś w owych stronach żadnych śladów tej choroby nie ma, mieszkańcy Loreto zawiedzeni w nadziei zysków, zagniewani są na rząd włoski.

Stowarzyszenie Giordana Bruna zaprasza wszystkie włoskie stowarzyszenia antiklerykalne na kongres, który ma się odbyć 17. lutego 1894 w rocznicę stracenia tego kacerza i podżegacza.

— Niedawno temu nawiedziły Rzym jednej nocy cztery pożary, z których największy wybuchł na sławnej via Condotti w pałacu Negroni-Caffarelli. Na trzeciem piętrze mieszkał tu msgr. Tancredo Fausti, tytularny arcybiskup, cieszący się wielkiem zaufaniem Papieża, jako Jego Uditore. Ogień, wszcząwszy się w parterze, objął w jednej chwili cały budynek i schody, tak, że mieszkańców musiano ratować przy pomocy drabin. Tą drogą zeszedł znajdujący się naówczas w domu arcybiskup, a ojca jego, 90-letniego starca wynieśli strażacy. Pałac spłonął do szczętu, mieszkańcy, a osobliwie msgr. Fausti, którego wszystkie papiery wartościowe z dymem poszły, ponieśli ogromne straty. Przypuszczają ogólnie, że był to zamach anarchistów, jak i trzy inne równoczesne pożary, to też zarządzono liczne aresztowania.

Galicya. Lwów. (*Rekolekcye kapłańskie*). Staraniem Towarzystwa „Bonus Pastor“ odprawiono w r. b. w Archidyecezyi czwarte z rzędu rekolekcye kapłańskie dnia 12., 13. i 14. b. m. W przestronnem seminaryum kleryków znalazło wygodne pomieszczenie i gościnne podjęcie 74 rekolektantów z prowincyi, których zastęp pomnożyło kilkunastu kapłanów, zamieszkałych we Lwowie. Przewodniczył ćwiczeniom duchownym O. Bernard Łubieński ze Zgrom. Redemptorystów. W piątek 15. b. m. przyjęli wszyscy Komunię św. z rąk J. E. najprzew. Arcypasterza, który osobiście brał też udział w rekolekcyach. Rekolektanci za pośrednictwem naszej Redakcyi wynurzają szczerą podziękę swemu przewodnikowi duchownemu.

— Tarnów. Dnia 16. września, jako w wilię wprowadzenia ks. arcybiskupa Karola Hryniewieckiego na prepozyturę tuchowską, odbyła się w Tarnowie, w pałacu biskupim uczta, na którą dostojny gospodarz, prócz kapituły i niektórych innych duchownych, zaprosił licznych przedstawicieli, tak ze sfer urzędowych, jak i z pośród miejscowego obywatelstwa. Pierwszy toast na cześć ks. Arcybiskupa wniósł gospodarz najprzew. ks. Biskup w te słowa:

„Za nieocenioną łaską J. E. cesarskiego Namiestnika tego kraju koronnego, udzieliłem kanoniczną instytucyę na prepozyturę tuchowską przedostojnemu gościowi memu, Imci ks. Arcybiskupowi. Tym aktem zakończyła się droga tułacza Imci ks. Arcybiskupa, na którą wrogowie naszej matki Kościoła i doczesnej rodzicielki naszej Ojczyzny skazali go za apostolskie męztwo w obronie wiary św. i kościelnej dyscypliny okazane. Niesłychana w kościele widzieć arcybiskupa na stanowisku proboszcza parafii. Ale to właśnie przynosi tem więcej zaszczytu temu, który z gorliwości do pracy około dusz Chrystusowych ochotnie tę stacyę przyjął. Palec Boży jest tu — wszyscy przyznacie — że Imci ks. Arcybiskup, oderwany od obrazu Królowej nieba i ziemi, co jak śpiewa król naszych poetów, świeci w Ostrej Bramie, osiada pod promiennem obliczem tej samej królowej, co na wzgórzu tuchowskiem łaskami jaśnieje. Mnie przypadł zaszczyt, za co Bogu dziękuję, że przytuliłem tego nieugiętego Wyznawcę w mojej dyecezyi, a z chlubą i weselem zaświadczam, że wszystek Kler mój, mianowicie przewiel. Kapituła moja, zjednoczyli się ze mną w tej sprawie.

„*Ecce sacerdos magnus, qui in diebus suis placuit Deo*“. Oto kapłan wielki, który za dni swoich podobał się Bogu. Tak, podobał się, gdyż znalezion był godzien cierpieć dla imienia Chrystusowego, dla wolności Oblubienicy Bożej, którą schyzma tyrańska skazić, spętać i zgnieść usiłuje, niepomna na słowa św. Doktora Kościoła, iż prędzej słońce zagasić można, aniżeli Kościół katolicki zniweczyć.

„Mości księże Arcybiskupie! Ofiaruj tęsknotę za Litwą, Ojczyzną drogą, Boskiemu Sercu Zbawiciela naszego przez Serce boleściwej Matki Jego, aby nasienie pracy twojej tam złożone we łzach i w trudzie niezmiernym, wydało owoc stokrotny, który blaskiem otoczy imię Twoje w dziejach martyrologii naszej. Najprzewielebniejszy Imci Arcybiskup niech żyje! vivat“!

Poczem wniósł N. ks. biskup Łoboś zaraz w podobnie podniosłych słowach zdrowie p. Namiestnika i innych wpływowych mężów, którzy swojem szlachetnem i prawdziwie patryotycznem postępowaniem przyczynili się do pokonania wszelkich trudności, jakie stały na przeszkodzie w uzyskaniu probostwa przez ks. Arcybiskupa Hryniewieckiego.

Dostojny Solenizant w toaście wniesionym na cześć gospodarza Najprz. Biskupa opowiedział w krótkich słowach, jak będąc w Wilnie, jako pasterz najnieszczęśliwszej dyecezyi na świecie, chciał być wobec rządu moskiewskiego lojalnym do ostatnich granic, ale gdy widział, że dalej idąc w uległości dla niego byłby musiał zdradzić Kościół i Ojczyznę, przeniósł wygnanie i około sześciu lat pozostawał w tak okropnem osamotnieniu, iżby chętnie był się zgodził na zamknięcie go wspólnie ze zbrodniarzami. Teraz Bogu dziękuje, iż za wdaniem się N. ks. Biskupa tarnowskiego, za zezwoleniem Ojca św. i zgodą władz rządowych, znajduje się pod dachem i ma pole do pracy duchownej.

Były chwile, że przy tem przemówieniu ks. Arcybiskupa zebrani goście łzy z oczu ocierali.

Pociecha w tem ta tylko, iż przynajmniej jednej niewinnej ofierze srogiego despotyzmu osłodził się los po długich latach goryczy. Główna w tem zasługa, jak doskonale tu wiedzą wszyscy, jest naszego najczcigodniejszego ks. Biskupa, któremu jak w gorliwości pasterskiej tak i w prawdziwym patryotyzmie nieprędko kto wyrówna. On tę trudną sprawę ujął w swoją energiczną dłoń i pomimo piętrzących się trudności ze względów hierarchicznych i politycznych, przy pomocy wpływowych osób, doprowadził do pomyślnego końca.

Ziemie polskie. (*Zsyłka unitów*). Prześladowania unitów, jak donoszą do dzienników poznańskich nie ustają. Nie ma prawie dnia, w którymby w jakimkolwiekbądź zakątku tego iście męczeńskiego kraju nie znęcano się nad ludem, który chce wytrwać w wierze ojców. Naczelnicy powiatowi, żandarmi i popi na wyścigi w myśl rządu starają się wytępić wszelkie ślady unii. Ognisko domowe przestało być szanowane. Wśród nocy wdzierają się doń siepacze, budzą dzieci, przetrząsają wszystkie kąty i porywają ojców rodziny. Nietylko popi, ale każdy urzędnik od gubernatora do pisarza i wójta gminy, przywłaszcza sobie prawo rozprawiania o religii i szydzenia publicznie z katolicyzmu i unii, deptania i plugawienia tego, co świętem jest dla ludu. Przytem translokują księży, wydają iście barbarzyńskie rozporządzenia, zawieszają kapłanów w sprawowaniu ich obowiązków,

władza świecka miesza się do zarządu kościoła, biskupowi wzbronionem jest wizytować powiaty, w których są unici Wysyłki są na porządku dziennym. Wysyłają z granic Podlasia za byle co. Złodziej złapany na gorącym uczynku, denuncyuje unitę, że brał ślub, że ochrzcił dziecko lub pogrzebał zmarłego bez popa. Może być pewny, że złodziejstwo ujdzie mu bezkarnie, bo okazał wielką gorliwość, jako prawosławny. Donos zmazał wszelkie jego wykroczenia przeciw prawu.

W roku zeszłym we wrześniu złapani złodzieje zadenuncyowali Mikołaja Michalczuka, Andrzeja Iwaniuka, Pawła Hryciuka, Annę Michalukową, Dorye Saczukową w gubernii siedleckiej, powiatu konstantynowskiego, gminy Olszanki, parafii Próchenek ze wsi Próchenek i Katarzynę Bartoszukową z Szydłówki.

Według oskarżenia złodziei, osoby wymienione popełniły zbrodnię straszną, większą naturalnie w oczach rządu, niż złodziejstwo lub morderstwo, mianowicie wpisały się do bractwa Jezusowego i nie w własnym domu odmawiały różaniec. Zarządzono ścisłą rewizyę u Pawła Hryciuka i Andrzeja Iwaniuka. Rewizya wykryła okropne rzeczy. Znaleziono u nich książkę o bractwie Jezusowem, drukowaną w Galicyi. Paweł Hryciuk tłumaczył się tem, że książeczkę tę dał mu ten właśnie, który go zadenuncyował. Andrzej Iwaniuk zaś oświadczył, że ją kupił na odpuście. Była to prawda najszczersza, ale nie zwrócono na to uwagi.

Unitów wymienionych 1. i 15. października zawezwano na policyę, spisano protokół, przyczem w obec kilku osób obrządek grecko-unicki nazwano plugastwem, a jego wyznawców sukinsynami. W czasie Bożego Narodzenia wezwano unitów ponownie i powiedziano im, że na przedstawienie warszawskiego jenerał-gubernatora przez ministra spraw wewnętrznych skazani zostali na trzyletnie wygnanie.

Wygnańcy znajdują się obecnie w gubernii chersońskiej. Rządowi widocznie zależy na tem, aby podobne zsyłki odbywały się w tajemnicy, gdyż w świadectwie wydanem unitom nie wymieniono, za co są skazani na wygnanie; kopii wyroku pod żadnym warunkiem nie wydają im do rąk

Jakób Szymczak, wysłany za różaniec do warszawskiej gubernii, za wydanie kopii wyroku dawał 10 rubli, lecz odpowiedziano, że nie mogą tego uczynić za żadne pieniądze.

Z Próchenek z powodu ciągłego prześladowania, umknął na Ameryki Filip Szymczak, a wkrótce za nim w ślad umknął także do Ameryki Jędrzej Jaszczuk.

Austrya. Wiedeń. Kongregacya braci szkolnych (tak zwanych „Schulbrüder“) rozrasta się i wzmaga z każdym dniem. W Strebesdorf pod Wiedniem posiada kongregacya Kościół i piękne zabudowania, w których się nowicyat znajduje; w nowicyacie przebywa obecnie dwóch Polaków. Bracia szkolni kierują zakładem i c. k. domem sierót i udzielają nauki w szkole katolickiego „Schulvereinu“ Zamierzają również wybudować własną szkołę na przedmieściu Landstrasse i rozpoczęli rokowania w tej sprawie. *Tempora mutantur!* Przed 30 laty chciano Braci szkolnych z Wiednia wypędzić, a teraz chyba bardzo uprzedzony nie odmówi swego uznania nader użytecznej pracy jakiej dokonywa na polu szkolnictwa instytucya bł. de la Salle. *(R).*

— Salcburg *(Uprzejmość rady miejskiej dla nielicznej garstki protestantów).* Na wniosek kanonika Mayra uchwalono większością głosów (14 *contra* 9) poświęcenie nowego budynku szkolnego. Pokazało się jednak, że od uchwały do jej wykonania daleka jeszcze droga. Liberalne stronnictwo zwróciło uwagę protestanckiego pastora, że powinien i on „poświęcać“, skoro szkoła ma mieć charakter międzywyznaniowy. Pastor nie kazał sobie dwa razy tego powtarzać i żądał od rady miejskiej pozwolenia na odprawienie „benedykcyi.“ Na to oświadczył biskupi ordynaryat burmistrzowi, że w razie, jeżeli pastor otrzyma pozwolenie odprawienia gdziekolwiek w nowym budynku swoich ceremonii, kościelna benedykcya nie będzie się mogła odbyć. Rada miejska w odpowiedzi na to większością głosów postanowiła zaniechać wszelkiego poświęcania nowego gmachu. Widocznie może on, zdaniem rady, obyć się bez błogosławieństwa Bożego. Co by też nie wygadywano o „dzikich uroszczeniach“, gdyby, podobnie jak ów pastor protestancki, ośmielił się wystąpić katolicki kapłan w mieście, gdzie katolicy byliby w tak znacznej mniejszości, jak protestanci w Salcburgu?

— Insbruck. *(Katol. stowarzyszenie nauczycieli).* Katolicki „Lehrerverein“ w Tyrolu liczy 1.501 członków, z tego 592 zwyczajnych (nauczycieli i nauczycielek) i 909 nadzwyczajnych, między tymi 4 biskupów, 15 profesorów, 3 inspektorów itd. Na świeżo w Insbrucku odbytem rocznem zebraniu było obecnych 120 nauczycieli i 20 katechetów. Świetny przebieg posiedzeń pozwala, bez przesady, prawie uważać „Lehrerverein“ za prawowitego reprezentanta stanu nauczycielskiego w Tyrolu. Z pomiędzy odczytów zwrócił na siebie uwagę szczególniejszą temat opracowany przez p. Menghin, nauczyciela z Meranu: „Katolicki nauczyciel i socyalna demokracya.“ Wskazując, że często społeczna ta choroba już w szkołach zaraźliwy wpływ swój wywiera, udzielił mowca praktycznych rad do jej zwalczania. W dwóch rezolucyach uchwalono wytrwale trzymać się zasad wychowawczych Kościoła katolickiego, starotyrolskiej dewizy „za Boga, Cesarza i Ojczyznę“, a w kwestyi socyalnej na gruncie encykliki Ojca św.

Niemcy. *(Zapomogi na kuracyę czy wynagrodzenie za lojalność? — Wzór stowarzyszenia chłopskiego).* Król. rejencya w Koblencyi wydała reskrypt, którym zarządza, żeby badano polityczne *Credo* i zachowanie się względem przełożenia wojskowego tych katolickich księży, którzy wnoszą prośby o zapomogę celem odbycia kuracyi w miejscu kąpielowem. Reskrypt ów zasługuje na uwiecznienie, dla tego podajemy go w dosłownym przekładzie:

„Koblencya 1 czerwca 1893. Przy wnioskach na udzielenie katolickim duchownym nadzwyczajnej zapomogi celem umożliwienia pobytu w miejscu kąpielowem itd., w myśl polecenia pana ministra spraw duchownych, szkolnych i medycynalnych, należy każdym razem wykazać lata życia i służby petenta, tudzież ogół jego dochodów (włącznie z dochodami z majątku prywatnego). Zechce WP. to uwzględniać przy stawianiu podobnych wniosków, a równocześnie wydawać opinię o politycznem zachowaniu dotyczącego duchownego, w szczególności zaś donosić, czy petent nie agitował może przeciw rządowi przy teraźniejszych wyborach. Królewska Rejencya, oddział dla spraw kościelnych i szkolnych.“ Słusznie zauważa *Germania*, że nagradzać zachowanie się polityczne pieniądzmi, przeznaczonemi na wsparcia dla potrzebujących jest nadużyciem, przeciwnem konstytucyi, które nie osiągnie celu przez rząd zamierzonego.

W czasie walki kulturnej można było zabrać katolickiemu duchowieństwu 16 milionów marek, ale nie można było zmienić ich przekonań, tem mniej dokona tego odmówienie lub przyznanie zapomóg kuracyjnych; za rządowe wsparcia, duchowieństwo katolickie nie sprzeda swego sumienia.

— Na wiecu würcburskim zostało założone „dolno-frankońskie Stowarzyszenie chłopskie“ na zasadach chrześciańskich, Przy tej sposobności na prośbę przewodniczącego udzielił br. Koeth, doradca prawny heskiego Stowarzyszenia chłopskiego kilka szczegółów o tegoż czynności. Stowarzyszenie, zacząwszy przed 8 laty 16 członkami, dziś liczy ich do 4.000. Członkom opłaca się doskonale roczna wkładka, wynosząca 1 markę, gdyż udało się zawrzeć korzystne układy z całym szeregiem firm fabrycznych i handlowych. Tak fabryki dostarczały Towarzystwu maszyn po cenach znacznie, bo o 23% zniżonych, także różne Towarzystwa ubezpieczeń od ognia i gradu ofiarowały korzystne warunki a frankfurcki bank hipoteczny udziela pożyczki na wyjątkowo niski procent. Głównie skierowaną jest działalność Stowarzyszenia przeciw nieszczęsnemu pieniactwu, którego też członkowie Stowarzyszenia zaniechali prawie zupełnie. Ten cel został osiągnięty przez sądy polubowne, przez popularne omawianie kwestyi prawnych w organie Stowarzyszenia i przez listowne odpowiedzi na żądane zapytania. Bar. Koeth wspomniał, że w roku zeszłym dał takich wyjaśnień i odpowiedzi 1.500.

Szwajcarya. *(Zgromadzenie katol. robotników i socyologów. — Pismo biskupów szwajcarskich do Ojca św. — Dyety dla delegatów socyalno-demokratycznych).* W sobotę dnia 2 i w niedzielę 3 września miało miejsce w Lucernie zgromadzenie delegatów katolickich stowarzyszeń w Szwajcaryi. Przy tej sposobności odbyło się także posiedzenie katolickich socyologów, gdzie przewodniczący ks. proboszcz dr. Eberle mówił o uczęszczaniu

kobiet na Uniwersytety szwajcarskie. Kardynał sekretarz stanu Rampolla wyraził z tej okazyi centralnemu komitetowi zadowolenie Ojca św. za działalność Towarzystwa w myśl encykliki *Rerum novarum* prowadzoną.

— Biskupi szwajcarscy zebrani na dorocznym zjeździe wysłali do Ojca św. pismo, które dziękując za łaskawe przyjęcie pielgrzymów szwajcarskich zajmuje się przedewszystkiem uniwersytetem we Fryburgu, będącym jak wiadomo przedmiotem szczególniejszej pieczołowitości Leona XIII. Ojciec św. w odpowiedzi biskupowi w St. Gallen, datowanej z 27 sierpnia, powiada między innymi: „Jesteśmy także bardzo zadowoleni z tego, co mówicie o Uniwersytecie we Fryburgu i z waszych starań o to, aby on z dnia na dzień coraz lepiej się rozwijał; skoro bowiem katolicka religia doznaje tyle napaści przedewszystkiem ze strony fałszywej umiejętności, nic nie nadaje się tak dobrze do strzeżenia chwały jej i godności, jak uzbrajanie jej szermierzy w prawdziwą naukę.“

— Jak donoszą dzienniki, delegaci socyalno-demokratyczni na kongres w Zurychu pobierali za każdy z 9 dni po 25 marek tytułem dyet. „Niezawiśli“ socyaliści mają słuszność, gdy sądzą, że za takie honoraryum opłaci się występować w imieniu uciemiężonego ludu i wygłaszać szumne mówki przeciw „zbytkującej burżoazyi.“

Hollandya. *(Pałac dla nuncyusza).* Holendrzy to praktyczny naród. W roku 1888 z okazyi 50-letniej rocznicy kapłańskiej Ojca św., kongres katolików holenderskich uchwalił na pamiątkę tego zdarzenia wybudować w stolicy pałac i podarować papieskiej nuncyaturze na pomieszkanie dla każdorazowego nuncyusza. Dzięki hojnym ofiarom, pałac ten jest dziś zupełnie skończony i w najbliższym czasie sprowadzi się do niego teraźniejszy internuncyusz Mgr. Lorenzelli.

Szwecya. (*Wiadomości hierarchiczne i statystyczne*). Msgr. Bitter, protonotaryusz i wikaryusz Apostolski dla Szwecyi został prekonizowany Biskupem i. p. i. Dnia 24. b. m. ma się odbyć akt konsekracyi w Osnabruck; konsekratorem będzie Biskup miejscowy, współkonsekratorami zaś biskup monastyrski i Apostolski wikaryusz z Danii, msgr. Euch. Z trzech misyi północnych wykazuje Szwecya wprawdzie największy obszar, ale najmniejszą liczbę katolików i natrafia stosunkowo na najliczniejsze przeszkody ze strony ustawodawstwa i władzy; z drugiej strony obecność ciała dyplomatycznego w Stockholmie przynosi także korzyść niemałą sprawie katolickiej. Misya liczy tylko pięć stacyi. Za Szwecyą idzie tuż pod względem rozciągłości terytoryum misyjnego Norwegia z 1004 katolikami, rozdzielonymi na 9 właściwych stacyi. Trzecie i ostatnie miejsce pod względem obszaru zajmuje Dania, ale według tegorocznego szematyzmu, ma 5150 katolików i ośm stacyi; nie liczy się tu 400—500 Polaków, którzy w kwietniu tu przychodzą na robotę a w listopadzie wracają do domu. Potrzeby religijne tych robotników zaspokaja ksiądz katolicki, Duńczyk rodem, który ma podobno mówić po polsku. W Danii praca misyjna odbywa się jawnie i raźno; w ostatnich 12-tu miesiącach n. p. przeszło na katolicyzm w samej stolicy 150 dorosłych luteranów.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska.

Rekolekcye trzydniowe urządzają dla siebie kapłani dekanatu rzeszowskiego w klasztorze OO. Dominikanów w Borku starym pod Tyczynem pod duchownym kierunkiem O. Jana Badeniego T. J. od 9. października b. r. wieczorem począwszy. Wielebni Kapłani pozadekanalni, chcący na takowe przybyć, raczą się wcześnie zgłosić do dziekana rzeszowskiego w Przybyszówce p. Rzeszów.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesiony ks. Antoni Ruminowski z Piwnicznej do Niedźwiedzia.

Oświadczenie.

Do protestów z dekanatów: Bocheńskiego, Mieleckiego, Tarnowskiego przeciw zgubnemu dla Kościoła i dobra publicznego działaniu ks. Stojałowskiego, przystępujemy niżej podpisani kapłani dekanatu Radomyskiego:

Ks. J. Michalik, prob. w Kniażnicach, dziek. radomyski.
Ks. J. Krogulski, proboszcz w Żdżarcu, not. dek.
Ks. T. Turza, proboszcz w Zasowie.
Ks. A. Pasiut, proboszcz w Radomyślu.
Ks. Stan. Gancarz, proboszcz w Wadowicach górnych.
Ks. Fr. Czernecki, proboszcz w Przecławiu.
Ks. J. Kowalski, proboszcz w Zgórsku.
Ks. J. Zielonka, proboszcz w Jastrząbce starej.
Ks. A. Cebula, ekspoz. w Nagoszynie.
Ks. J. Solak, wikaryusz w Przecławiu.
Ks. Flor. Gryl, wikaryusz w Radomyślu.
Ks. Melch. Zapała, wikaryusz w Wadowicach górnych.
Ks. Kazim. Salewski, wikaryusz w Zasowie.
Ks. Wład. Kopernicki, wikaryusz w Zasowie.
Ks. Ludw. Czapieński, wikaryusz w Żdżarcu.
Ks. J. Łopatowski, wikaryusz w Zgórsku.

Na odnowienie kaplicy błog. Kunegundy w Bochni nadesłali:

Ks. Dr. Jan Fiałek z Krakowa 3 złr.; ks. Dr. Stan. Dutkiewicz, spiryt. z Tarnowa 3 złr.; ks. Stan. Sowicki, prob. emer. z Jordanowa 20 złr.; ks. Jan Kitrys, kan. z Szczurowy 2 złr.; ks. Fr. Jaworski, kan. z Grybowa 2 złr.; ks. Józef Oświecimski, prob. z Borzęcina 6 złr.; ks. Józef Kufel, prob. z Bierzanowa 1 złr.; p. K. Krzyżanowski z Krakowa 25 złr.; p. Bron. Nowiński, notaryusz z Leżajska 5 złr.; ks. Józef Kumor, wik. z Chomranic 2 złr.; ks. And. Turza, prob. z Zasowa 5 złr.; ks. Józef Zielonka, prob. z Jastrząbki 2 złr.; ks. Wojc. Ścisło, wik. z Niedźwiedzia 1 złr.; p. Dr. Emil Schwarz z Krakowa 5 złr.; ks. And. Mucha, prob. z Okulic 1 złr.; ks. Franc. Kahl, prob. z Gręboszowa 3 złr. *(C. d. n.).*

Stowarzyszenie ku wspieraniu chorych kapłanów z Austro-Węgier i Niemiec w Gorycyi odbędzie w dniu 12-go października b. r. Walne Zgromadzenie z następującym porządkiem dziennym: 1) sprawdzenie rachunków; 2) powzięcie uchwały w sprawie rozszerzenia Filipinum w Meranie, jakoteż reperacyi i zakupna wewnętrznych urządzeń dla wszystkich domów stowarzyszenia; 3) wybór głównego zarządu; 4) wnioski członków, które jednak przynajmniej ośm dni naprzód do wiadomości prezydyum winny być podane.

Szanownych P. T. Członków zaprasza się uprzejmie do wzięcia udziału w tem Walnem Zgromadzeniu.

J. Kosathan
sekretarz.

Dalszy wykaz P. T. Kapłanów, którzy na rzecz odnowienia kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku rozebrali Msze św. do odprawienia:

Ks. kan. Jan Szalaj 5; ks. Kl. Kochmański 5; ks. kan. Ludwik Wodziński z Krosna 2; ks. Marceli Kozak, wik. w Sieniawie 5; ks. Franciszek Gurowski 3; ks. Ludwik Bikowski 2; ks. Karol Materna, wik. w Radymnie 3; ks. Franciszek Wojnar, katech. gimn. w Jarosławiu 10; ks. kan. Aleksander Wyżykowski z Rudnika 10 śpiew.; ks. kan. Białogłowski, prob. w Mościskach 5; ks. Józef Gajda, wik. w Mościskach 5; ks. Józef Ramocki, wik. w Mościskach 10; ks. Wład. Kwieciński, prob. w Myślatyczach 5, ks. kan. Leon Świtalski z Pnikuta 5; ks. Szymon Dziedzic, prob. w Krukienicach 5; ks. Wincenty Zbiegniewicz, prob. w Michałówce 5; ks. Wincenty Słotwiński, prob. w Stubnie 5; ks. Franciszek Pietrzkiewicz, koop. w Miżyńcu 5; ks. Antoni Murdza z Tyśmienicy 2 int. i w każdą sobotę na przyszłość. *(C. d. n.).*

TREŚĆ:

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. dr. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.